DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 87.] SOBOTA 7 GRUDNIA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Oryentacya.

Po raz pierwszy od rozbiorów zaniosło się w chwili obecnej w sposób bardzo wyraźny na możliwość wojny między państwami zaborczemi, któraby musiała toczyć się na ziemiach polskich jako pogranicznych i któraby też musiała wywołać, jak przewidywać trzeba, zmiany w posiadaniu tych ziem.

Obojętne dla nas to chyba nie jest. Przeciwnie, możnaby raczej powiedzieć, że my na taki zatarg od stu lat czekamy. Płynie to z rozumowania bardzo prostego. Porozumienie między państwami zaborczemi ułatwiło im zabór naszych ziem. Zatarg między niemi może nam ułatwić jakieś rozluźnienie więzów. Więc o tem oczywiście myślano.

Bo przecież stałe nasze dążenie do wydobycia się z niewoli, lub choćby do zamiany twardego ucisku na lepsze warunki bytu i rozwoju, nie mogło i nie może być nieokreślone, lecz musi się opierać na jakichś rachubach uchwytnych. Rozumiemy przedewszystkiem, że bez własnej pracy i bez własnego czynu trudno się spodziewać jakiegoś polepszenia. Więc wzmaganie sił naszych, bardzo zresztą trudne w niewoli, powinno być i jest w znacznej mierze głównem i ciągłem zadaniem całego naszego życia narodowego. Rozumiemy jednak zarazem, że tylko własnemi siłami, bardzo nikłemi i skrępowanemi w zestawieniu z siłami trzech państw zaborczych, wydobyć się trudno, bardzo trudno, niemal niepodobna. Liczymy zatem na t. zw. sprzyjające okoliczności, które także są czynnikiem dziejowym i które nieraz w biegu dziejów niejednemu już narodowi pomogły. Taką okolicznością sprzyjającą jest w każdej chwili i każde, z jakichkolwiek czy światowych czy wewnętrznych przyczyn wynikające, osłabienie tych państw zaborczych, które nas uciskają, gdyż utrudnia im ono bezwzględne postępowanie z nami. Taką sprzyjającą okolicznością w najwyższym stopniu mógłby być zatarg między państwami zaborczemi, rozgrywający się na naszych ziemiach. Bo wtedy my, nie będąc już zdani na własne tylko siły, moglibyśmy współdziałać z jedną ze stron walczących w tym celu, aby osiągnąć zmiany na lepsze.

Wojna między państwami zaborczemi sama przez się nie jest jeszcze dla nas dobrodziejstwem. Zmiany po niej mogą być na lepsze albo na gorsze. Ale właśnie w czasie takiej wojny na naszych ziemiach my możemy wpływać na wypadki silniej niż kiedyindziej. Jeżeli z jedną ze stron walczących będziemy mogli się porozumieć i współdziałać, jeżeli to współdziałanie będzie wydatne, możemy uzyskać zmiany na lepsze.

Oto dlaczego odrazu zjawiło się dzisiaj u nas pytanie: z kim współdziałać? I zaczęto mówić o t. zw. oryentacyach.

Słyszy się o kilku oryentacych. Nie znaczy to jednak, abyśmy tyle ich mieli do wyboru. Nie jesteśmy w takim szczególnym embarras de richesse.

O kilku oryentacych, a raczej o oskarżeniach o kilka takich oryentacyi, słyszy się poprostu tylko dlatego, że niema tej jednej, całkiem pewnej, której byśmy pragnęli.

Wynika to w znacznej mierze już z niezwykłej trudności naszego bytu. Żadne z państw, które wzięły udział w rozbiorach, nie chce stracić tego, co wzięło. Więc i sprawa polska jest dla nich albo wręcz wroga albo niezupełnie po myśli. Pewni i bezpieczni nie jesteśmy z żadnej strony. Niebezpieczeństwa grożą nam zewsząd. Więc, gdy kto wskazuje najsilniej na niebezpieczeństwo z jednej strony, zarzuca mu się oryentacyę w stronę przeciwną.

Ale, chociaż trudności niewątpliwie są, nie jest tak znowu, abyśmy już niczego jasno nie widzieli i tylko bezradnie obijali się o nie.

Skoro bowiem trudno jest wskazać oryentacyę napewno dobrą, wcale łatwo jest natomiast wskazać te oryentacye, które byłyby napewno złe.

Na to wystarczy nam aż nadto stokilkadziesiątletnia nauka naszych dziejów porozbiorowych, twardemi doświadczeniami w umysłach naszych zapisana, nie dająca się przeto zatrzeć żadnemi rozumowaniami i nastrojami chwilowymi.

Starym i stałym, od wieków i po dziś dzień, wrogiem naszym są Prusy.

Prusy są spadkobiercami tysiącletniego parcia żywiołu niemieckiego na wschód i walki z państwem i narodem polskim, który stał na zawadzie. Są spadkobiercami markgrafów i cesarzy, przed którymi obronili się Piastowie. Są w prostej linii potomkami Krzyżaków, których pokonali i shołdowali Jagiellonowie. Potem przez trzy wieki czyhały Prusy na każde osłabienie Polski, aż mogły wziąć udział w rozbiorach. Dla nich zabrane ziemie polskie były czemś więcej niż dla dwu innych państw rozbiorowych, i bez tego wielkich, bo stały się podstawą rozrostu potęgi pruskiej w ostatnim wieku. Bez ziem polskich byłyby one małe w rzeszy księstw niemieckich. Bez ziem polskich Berlin byłby miastem bliskiem granicy.

Jeżeli u nas powiedziano: głupia Polska bez Poznania, to i dzisiejsze państwo pruskie musi sobie mówić: głupie Prusy bez Poznania. I cała porozbiorowa polityka pruska na ziemiach polskich idzie bez najmniejszych wahań pod jednym znakiem: ausrotten. Już całkiem niemal niemieckie są Prusy Wschodnie, dwie trzecie ludności niemieckiej mają Prusy Zachodnie, a nawet w Księstwie Poznańskiem własność ziemska niemiecka jest już półtora raza większa niż polska. W tępieniu języka po niemczeniu w szkole przyszło niemczenie w katechizmie i pacierzu, a wreszcie zakaz języka polskiego na zebraniach publicznych wielkiej części obszaru polskiego. W wydzieraniu ziemi po setkach milionów Komisyi Kolonizacyjnej przyszło wywłaszczanie. Tam niema mowy o wahaniu i o zmianach. Napór ciągle się wzmaga. Żeby cały świat się oburzał, Prusy robią swoje.

Tylko w świetle tej tysiącletniej walki niemieckiej z polskością i tylko w świetle tej stuletniej żelaznej polityki pruskiej po rozbiorach wolno nam myśleć o stosunku Prus do sprawy polskiej. Nie na to przez lat tysiąc walczył świat niemiecki z państwem polskiem, nie na to na gruzach państwa polskiego zbudowały Prusy swą potęgę, której podstawą stały się zabrane ziemie polskie, nie na to przez sto lat czyniły na tych ziemiach największe przeciw polskości wysiłki, nie bacząc na prawo ani na cywilizacyę, nie na to, aby teraz zezwolić miały na jakiekolwiek ożywienie sprawy polskiej. Uczynią wszystko, co będą mogły, z Austryą czy przeciw Austryi, nie zawahają się przed porozumieniem z Rosyą, byle nas jak najgłębiej pogrążyć. Może nie wszystko będą mogły po nowej wojnie europejskiej. Ale jeżeli z wojny wyjdą zwycięsko, w całej pełni powtórzyć trzeba będzie słowa Adama Potockiego na wiadomość o Sedanie: zimno będzie w Europie. Zimno przedewszystkiem dla sprawy polskiej. To jest pewnik.

I dlatego wszelka oryentacya, która niedość się liczy z niebezpieczeństwem pruskiem, jest na złej drodze.

Od wieków również z powodu dziejowych dążeń swoich wrogiem nieprzejednanym stała się dla nas Rosya.

I dla Rosyi państwo polskie było zawadą w jej rozwoju. Przed rozbiorami Polski była Rosya państwem napół, jeżeli nie więcej, azyatyckiem, nie liczącem się do świata europejskiego. Rozbijając Polskę, otworzyła sobie Rosya wrota do Europy. Nie chce ona cofnąć się znowu na wschód. Więc nie mniej wytrwale niż Prusy pracuje nad zniszczeniem polskości i narodu polskiego. Wyparła nas z Litwy i Rusi, a to, co tam polskiego zostało, osaczyła bardzo ciasno. Dzieło to prowadziła na swój sposób nawskróś dziki. Ujarzmiała sobie te kraje przymusowem nawracaniem na prawosławie, prześladowaniem kościoła katolickiego, rzeziami, zsyłkami, prostą konfiskatą majątków nawet bez wywłaszczania, prawami wyjątkowemi o nabywaniu ziemi, zupełnym zakazem języka polskiego. Równocześnie w Królestwie, nie mogąc ośmiu milionów zwarto siedzącej ludności polskiej wyprzeć z tego kraju, niszczy ją i rozstraja barbarzyńską polityką. Wstrzymuje oświatę i nie dopuszcza urządzeń gospodarczych. Przez dziesiątki lat życie całe utrzymywane jest pod ciągłą grozą więzienia bez możności jakiejkolwiek obrony prawnej. Spętany kraj zalewa Rosya nawałą żydowską. Po wprowadzeniu t. zw. konstytucyi przyszły same tylko ograniczenia. Przedewszystkiem prostym zamachem stanu zmniejszono do drobniutkiej garstki nasze przedstawicielstwo w Dumie. A wszystko, co uchwala ta Duma dla ziem polskich, całkiem planowo skierowane jest przeciw nam. Na Rusi i Białorusi dano nam prawa wyjątkowe dla żywiołu polskiego w ustawie o samorządzie i niekorzystną ustawę szkolną. W Królestwie odebrano w celach rusyfikacyjnych kolej warszawsko-wiedeńską i utworzono na prawach wyjątkowych gubernię chełmską. Ledwie się zebrała nowa Duma, już zapowiedziano nowe projekty prawa rządowe, wymierzone przeciw polskości: wprowadzenie języka rosyjskiego do wszelkich stowarzyszeń, ograniczenia nabywania ziemi przez Polaków w ziemiach ruskich, ustawy przeciw kościołowi katolickiemu, wiążące konsystorze, seminarya duchowne, klasztory i stowarzyszenia religijne. Jednem słowem w zaborze rosyjskim nie tylko nie zapowiada się najmniejsza zmiana na lepsze, ale nawet zupełnie wyraźny jest zwrot na gorsze. Obok rządu stanęło teraz do walki z polskością ustawodawstwo wyjątkowe i całe społeczeństwo rosyjskie, owiane młodym i coraz silniejszym nacyonalizmem.

Tylko w świetle tego kilkuwiekowego parcia, którem Rosya po trupie Polski wchodziła w Europę, tylko w świetle tego ucisku porozbiorowego, najbardziej krwawego, najbardziej dzikiego i najbardziej rozstrajającego, wolno nam patrzeć na stosunek Rosyi do sprawy polskiej. A nie w świetle marzeń z celi Księdza Piotra: Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy — On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy! Najgłupszym pozostał i stara się nas, wedle słów Katkowa, dogłupić do swego poziomu; najsroższym pozostał i ta srogość rządu staje się dzisiaj srogością szerokiego narodu; ale o poprawieniu się ani słychu. Nowocześni Polacy całkiem słusznie powiedzieli sobie, że natchnienia poezyi nie mogą brać góry nad odmiennemi doświadczeniami rzeczywistości. Odnosi się to w całej pełni także do proroctw o nawróceniu się Moskali, które się nie spełniają i których spełnienie najsłabiej nawet się nie zapowiada. Rosya jak była tak i pozostała katem i siepaczem Polski, coraz żywiej i z coraz większą i szerszą nienawiścią zabiera się do tej roboty i wszystko, ale to wszystko, wskazuje, że gdyby wojna dla niej zwycięsko wypadła, będzie dążyć do zupełnego pognębienia i zniszczenia nas.

Więc znowu wszelka oryentacya, któraby najzupełniejszą pewność ucisku rosyjskiego zachwiewała jakiemiś mniej lub więcej słowiańskiemi nadziejami czy przeczuciami nawrócenia się rosyjskiego, byłaby haniebnie karygodnem prowadzeniem na manowce.

Inny zgoła, niż Prus i Rosyi, był stosunek Austryi do Polski.

Nie było głębszych powodów, dla których Austrya musiałaby była dążyć do zniszczenia państwa polskiego. Przeciwnie, rozbiór Polski wzmacniał Prusy, które wkrótce wyparły Austryę

z Niemiec, a zarazem, usadawiał na jej granicy wschodniej Rosyę, ciągłą współzawodniczkę. Wziąwszy jednak udział w rozbiorach Polski, w sposób, który jej zresztą zaszczytu nie przynosi, gniotła nas Austrya przez lat kilkadziesiąt bardzo dotkliwie, zgotowała nam rok 1846, podburzyła przeciw nam Rusinów. Ale ostatecznie istotne prawdy dziejowe musiały wybić się na powierzchnię życia politycznego. Austrya ujrzała w zatargu z Prusami, że będą się one starały oderwać jej ziemie niemieckie. Musiała się zatem oprzeć na innych także ludach monarchii, a nie na niemieckim tylko. Zarazem poczuła niebezpieczeństwo Rosyi jako współzawodniczki i jako mocarstwa słowiańskiego. Musiała szukać przeciwwagi wśród swych ludów słowiańskich. Otóż zarówno przeciw Prusom jak przeciw Rosyi mogła oprzeć się na Polakach. Od pół wieku zmieniła gruntownie swą politykę wobec nas. Nie mamy pod berłem habsburskiem wszystkiego, czegobyśmy pragnęli. Ale mamy dużo. Mamy autonomię i Sejm polski, mamy polski język urzędowy, polską administracyę i polskiego namiestnika, mamy wszelkie szkoły polskie i polską Radę Szkolną, mamy dwa polskie uniwersytety, mamy wpływ w Wiedniu, mamy możność życia narodowego. Są i trudności. Są tarcia. Ale to pewna, że jakiekolwiek zestawienie z losem naszym w Prusiech i w Rosyi nie jest poprostu możliwe.

I znowu w świetle tych prawd dziejowych i w świetle półwiekowej i namacalnej rzeczywistości patrzeć trzeba na stosunek Austryi do sprawy polskiej. Austrya może, a bodaj nawet i musi, dążyć do porozumienia z narodem polskim.

A zatem oryentacya, która liczy na współdziałanie z monarchią habsburską, nie tylko nie idzie przeciw zdrowemu rozsądkowi, ale nawet ma za sobą znaczne uzasadnienia, które nie dają nam wprawdzie pewności, ale popierają przynajmniej możliwość korzyści dla sprawy polskiej.

I to jest ta jedyna oryentacya wogóle możliwa, jedyna, o której myśleć możemy, podczas gdy tamte dwie odrazu muszą być usunięte jako najzupełniej niemożliwe.

Jest to tak oczywiste, tak jasne, że w tych niewielu dniach ostatnich, gdy zaczęto o sprawach tych rozprawiać, ogół nasz odruchowo niejako przeprowadził uporządkowanie pojęć i postawił wszystko na właściwem miejscu, nie pozwolił sobie zasłaniać ani niebezpieczeństwa rosyjskiego ani niebezpieczeństwa pruskiego, jednem słowem oczyścił pole i nikt już dzisiaj z żadnemi niedomówieniami nie zdoła się przemknąć.

Dopiero to stanowcze odrzucenie jakiejkolwiek myśli o możności porozumienia z Prusami lub z Rosyą umożliwia trzeźwe i spokojne rozważenie możności porozumienia z Austryą.

W zamęcie początkowym, gdy ktoś bardzo stanowczo wskazywał niebezpieczeństwa oryentacyi austryackiej, wołano mu, że ma się ku oryentacyi rosyjskiej, a gdy ktoś bardzo stanowczo bronił oryentacyi austryackiej, wołano mu, że pracuje właściwie na rzecz oryentacyi pruskiej.

Teraz rzeczy stoją jasno. Ogół nasz uważa tylko współdziałanie z Austryą za możliwe. Ale też tylko za możliwe, a nie za napewno korzystne i wszelkich niebezpieczeństw lub wątpliwości pozbawione. Pragnie nasz ogół tego współdziałania, ale chce też jasno widzieć, że będzie to współdziałanie na rzecz nie tylko sprawy austryackiej lecz także sprawy polskiej.

Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że wcale nie jest rzeczą pewną, czy owa wojna Austryi z Rosyą w jakiejś niedalekiej przyszłości prowadzić się będzie rzeczywiście pod znakiem sprawy polskiej, t. j. z widokami przyłączenia Królestwa Polskiego do monarchii habsburskiej. W każdym razie przeciwne temu będą Prusy. Być może, że Austrya będzie musiała zadowolić się w razie zwycięstwa osłabieniem wpływów rosyjskich a wzmocnieniem swoich na Bałkanach, gdzie zresztą niewiele jest już do zyskania, albo, że będzie musiała sięgać po niebezpieczne nabytki na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, nie będzie zaś mogła myśleć o Królestwie z powodu stanowczego sprzeciwienia się Prus. Tak by sprawy pójść musiały, gdyby w chwili wojny austryacko-rosyjskiej, a raczej już pewnie wtedy światowej, dla Austro-Węgier miarodajną i niemożliwą do odparcia była wola Niemiec, które jednak w takiej wojnie światowej mogą być same zagrożone lub pokonane.

Widzimy jednak zarazem, że dla monarchii habsburskiej najkorzystniejsze byłoby przyłączenie Królestwa Polskiego. Bo w dzisiejszym stanie rzeczy znaczniejsze zdobycze na Bałkanach nie wydają się możliwe, a nawet grozi ciążenie południowych Słowian austryackich ku Serbii. W razie wojny zwycięskiej z Rosyą zabór Wołynia, Podola i części Ukrainy jest zapewne możliwy w pierwszej chwili, ale utrzymanie tych ziem, zamieszkałych przez ludność prawosławną i uważanych przez Rosyę, szczególnie o ile chodzi o Ukrainę, za rdzennie i staro rosyjskie, byłoby bardzo trudne i wystawiałoby monarchię na nieuniknioną wojnę odwetową. Najbezpieczniej rozszerzyćby się mogła monarchia habsburska przez przyłączenie Królestwa Polskiego. Jako państwo austryacko-węgiersko-polskie stanęłaby znowu mocno i mogłaby śmiało patrzeć w przyszłość. Wogóle zaś dla prowadzenia wojny z Rosyą ważną rzeczą jest współdziałanie ludności po obu stronach granicy, a współdziałanie ludności polskiej pozyskać można tylko w wojnie o przyłączenie Królestwa do monarchii. Wszystko to jest tak jasne, że nie mogą nie myśleć o tem kierownicy polityki habsburskiej. Rzecz w tem, czy będą mogli pójść w kierunku najkorzystniejszym dla Habsburgów, czy też będą musieli liczyć się przedewszystkiem z życzeniami Hohenzollernów.

Gdy więc chwila obecna postawiła przed nami zagadnienie, na które społeczeństwo musiało sobie odpowiedzieć, zdanie ogółu jest jasne: współdziałanie nasze z monarchią habsburską dla przyłączenia do niej Królestwa Polskiego uważamy za możliwe i dla obu stron korzystne, ale nie mamy pewności, czy polityka austryacka pójdzie w tym właśnie kierunku, który jest jedynym, dopuszczającym współdziałanie.

Jeżeli zatem w jakiejś niedalekiej przyszłości rzeczywiście przyjdzie do wojny austryacko-rosyjskiej i jeżeli monarchia habsburska skieruje swe usiłowania na Królestwo Polskie, to dla nas otworzy się możność jak najgorliwszego współdziałania z nią, a wojna taka będzie dla nas ważną chwilą dziejową, prowadzącą nas w razie powodzenia w lepszą przyszłość.

Gdyby zaś przyjść miało do wojny, w której Austrya skierowałaby się gdzieindziej, a Królestwo Polskie miałoby się dostać Prusom lub zostać przy Rosyi, byłaby to wojna, nie tylko nie podnosząca sprawy polskiej, ale z góry obliczona na niedopuszczenie jej. W takim razie przeżywalibyśmy chwilę dziejową raczej ciężką niż pomyślną. Dobrego nie czekałoby nas nic, a mielibyśmy przed sobą tylko dwa zła: panowanie Rosyi lub panowanie Prus. Są na świecie wybory trudne. Gdyby ktoś pytał więźnia, czy woli kaźnię brudną a może nieco słabiej strzeżoną, czy kaźnię może schludniejszą a mocniej strzeżoną, odpowiedź nie byłaby łatwa. Nie trzeba się dziwić, że i nam byłoby trudno przechylić się w tę lub w tamtą stronę.

W każdym razie możliwość takich przejść dziejowych nakazuje nam poważnie skupiać siły. Jeśli będziemy silniejsi, może to być jednym z czynników, skłaniających monarchię habsburską do obrania takiego kierunku, któryby i dla nas był najkorzystniejszy. A jeśli nawet te wypadki potoczą się inaczej i wszystko z góry będzie obliczone przeciw sprawie polskiej, to i na takie ciężkie przejścia lepiej się wzmocnić niż czekać gnuśnie i bezwładnie w rozbiciu.

Sprawa uniwersytetu ruskiego.

Zwołane na dzień 8 grudnia b. r. Koło Sejmowe ma powziąć uchwały w najważniejszych sprawach politycznych obecnej chwili, a między niemi w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego.

Podstawą dla Koła Sejmowego będzie w tej sprawie uchwała Koła Polskiego z d. 22 maja b. r., powzięta jako wniosek na Koło Sejmowe, wedle uchwalonego równocześnie zastrzeżenia, które brzmi:

„Koło Polskie przedstawi swoje uchwały w sprawie uniwersytetu ruskiego Kołu Sejmowemu do zatwierdzenia“.

Uchwała Koła Polskiego zawiera trzy zasadnicze warunki:

1. we wstępie konieczność równoczesnego zapewnienia normalnej działalności Sejmu, czyli iunctim za sprawą reformy wyborczej;

2. w artykułach 1—4 szczegółowe zastrzeżenia co do zabezpieczenia polskości Uniwersytetu lwowskiego;

3. w artykule 5-tym warunek, że siedzibą uniwersytetu ruskiego nie może być Lwów i że kroki przygotowawcze do założenia uniwersytetu ruskiego, których oczekiwać należy przedewszystkiem na Uniwersytecie polskim we Lwowie, nie mogą być tak podejmowane, aby to przesądzało o siedzibie, co po szczegółowem uzasadnieniu wyłączenia Lwowa, wyrażone jest w uchwale owej następującemi słowy:

„Lwów z powodu swego wybitnego polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej. Aż do chwili, w której ustawa oznaczy siedzibę uniwersytetu ruskiego, należy wszystkie kroki przygotowawcze przedsiębrać w ten sposób, aby równocześnie kwestya siedziby nie była w żadnym kierunku przesądzona“.

Wkrótce po tej uchwale, mianowicie w pierwszych dniach czerwca b. r., przedstawiony został Kołu Polskiemu i Ukraińskiemu Sojuzowi projekt pisma cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Projekt ten zawierał na wstępie uwagę rządu, że sprawa tak ważna może być załatwiona jedynie w związku z ogólnem uspokojeniem stosunków w kraju, a zatem zaznaczał iunctim ze sprawą reformy wyborczej, określał dokładnie polskość Uniwersytetu lwowskiego i podawał szczegółowe zabezpieczenia, wreszcie co do chwili i miejsca założenia uniwersytetu ruskiego mówił wedle ogłoszonej wówczas treści:

„Poczynić się ma odpowiednie przygotowania, aby, z zastrzeżeniem przedsięwziąć się mających kroków ustawodawczych, wyłączono z początkiem r. 1921/22 z Uniwersytetu we Lwowie katedry i urządzenia naukowe z ruskim językiem wykładowym i zorganizowano je, biorąc za podstawę ruski język wykładowy i administracyjny, w związku z urządzeniami naukowemi i fakultetem teologicznym grecko-katolickim, w samodzielny wyższy zakład naukowy w miejscowości w drodze ustawy oznaczyć się mającej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi“.

W ten sposób otrzymać mieli Rusini, mimo zupełnego swego nieprzygotowania i mimo trudności, z jakiemi inne narody państwa spotykają się w dążeniu do uniwersytetu, zupełnie zapewnioną i uroczystą zapowiedź założenia uniwersytetu ruskiego w Galicyi do lat dziesięciu.

Ale nigdy jeszcze nie widziano i nie słyszano, aby Rusini, uzyskując jakąś wielką zdobycz narodową, okazywali zadowolenie: zawsze są oni jeszcze pokrzywdzeni.

Więc też ruski klub parlamentarny uchwalił d. 4 czerwca b. r., że projekt rządowy jest nie do przyjęcia, zawiadomił o tem ministra oświaty listownie na znak zerwania stosunków, a zarazem rozesłał do klubów parlamentarnych komunikat w tej sprawie.

W szczególności co do siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego wystąpił klub ruski przeciw projektowi pisma cesarskiego w słowach następujących:

„Projekt nie tylko nie wymienia Lwowa jako siedziby, ale z całego tekstu widać, że Lwów z góry wyklucza, gdyż komunikat kilkakrotnie mówi o uniwersytecie we Lwowie w przeciwstawieniu do ruskiego uniwersytetu, który ma się kreować“.

Co więcej, właśnie w związku ze sprawą uniwersytetu, rozpoczęli posłowie ruscy pamiętną obstrukcyę w komisyach parlamentarnych, a szczególnie w wojskowej i w budżetowej. W związku z tą obstrukcyą stało wyjaśnienie ministra oświaty p. Hussarka w sprawie uniwersytetu ruskiego, złożone w komisyi budże-

towej d. 14 czerwca, a nie zmieniające zasadniczo stanowiska projektu rządowego, lecz tylko je objaśniające. Wnet jednak zaszło coś nowego i gorszego. Mianowicie również w związku z tą obstrukcyą z powodu sprawy uniwersyteckiej dał br. Heinold prezydyom grup parlamentarnych ruskich d. 18 czerwca b. r. pamiętne pismo, zawierające wyrazy uznania ze strony monarchy.

Po olbrzymiej burzy, jaka wskutek tego wynikła i po jej załagodzeniu z widocznym uszczerbkiem dla naszej powagi w Wiedniu, jako skutek pierwszy i konieczny owego wystąpienia rządu i wynikłego stąd zatargu, najzupełniej jednogłośnie uznano we wszystkich bez wyjątku przemówieniach w Kole Polskiem, że niedopuszczalnem jest, aby po tych zajściach sprawa uniwersytetu ruskiego miała być załatwiana po myśli polityków ruskich, niejako pod wpływem owych zajść.

W dalszym ciągu już w czasie wakacyj, w dniach od 18 do 20 sierpnia odbywały się w Wiedniu rokowania prezesa Koła Polskiego z rządem, oraz prezesa Związku Ukraińskiego z rządem, w sprawie reformy wyborczej i uniwersytetu ruskiego.

Obecnie zaś, mianowicie d. 29 listopada b. r., rząd przedstawił Kołu Polskiemu i Związkowi Ukraińskiemu w drodze poufnej nowy projekt orędzia cesarskiego.

Jeżeli projekt jest nowy, znaczy to, że są w nim zmiany.

O zmianach na korzyść naszą nie słyszał nikt i nikt nawet o tem nie mówił.

Zmiany byłyby zatem na korzyść Rusinów, za czem i to przemawia, że d. 4 b. m. Związek Ukraiński, dalej oświadczając, że „formuła rozporządzenia cesarskiego w obecnem brzmieniu wprawdzie zawsze jeszcze jest nie do przyjęcia“, (bo nigdy jeszcze nic dla Rusinów nie było do przyjęcia), uchwalił jednak „wejść w rokowania na podstawie przedłożonej formuły“, czego na podstawie dawnej uczynić nie chciał.

Otóż jakiekolwiek zmiany na naszą niekorzyść są i wogóle i przedewszystkiem po smutnych zajściach czerwcowych, skierowanych przez br. Heinolda przeciw nam, najzupełniej niedopuszczalne.

Trzeba wreszcie na te rzeczy trzeźwo patrzeć.

Rusini mają dostać uniwersytet, co jest olbrzymią zdobyczą narodową i wielkiem uprzywilejowaniem w zestawieniu z innymi narodami państwa, znacznie do uniwersytetu dojrzalszymi. Równocześnie mają dostać w reformie wyborczej Sejmu znacznie więcej miejsc, niż w kuryalnym ustroju zmieścić można i niżby im się należało ze względu na ich siłę podatkową. A w obu sprawach udają pokrzywdzonych, stawiają warunki, zachowują się tak, jakby to oni nam czynili ustępstwa, a nie my im.

Jest to stała i niezmienna ich polityka, ale też dziećmi byśmy byli, a nie ludźmi myślącymi, gdybyśmy ciągle i ciągle dawali się brać na tę samą grę wcale niezbyt dowcipną nawet.

W sprawie uniwersytetu ruskiego godzimy się na ogromną zdobycz ruską.

A zastrzegamy tylko to, co byłoby nie tylko zdobyczą ruską, ale dotkliwem naruszeniem naszych dóbr.

Uchwała Koła Polskiego z d. 22 maja b. r. zawiera właśnie to minimum zatrzeżeń, od którego odstąpić już w niczem nie można.

W szczególności co do siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego, musi być wyłączony Lwów. Był to w całej sprawie punkt najważniejszy. Poruszył on cały kraj a do głębi wstrząsnął miastem Lwowem, jak świadczą uchwała Rady Miejskiej, wiece, olbrzymia manifestacya w dniu jubileuszu Uniwersytetu lwowskiego. Także Koło Polskie powiedziało jasno i stanowczo:

„Lwów z powodu swego wybitnego polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej“.

Te słowa wiążą Koło Polskie wobec kraju, z ich spełnieniem łączy się powaga i cześć Koła, a gdyby sprawa uniwersytetu ruskiego miała być załatwiona bez zupełnego zabezpieczenia tego, co się w tych słowach mieści, kraj zostałby poprostu oszukany i ten zarzut musiałby zostać z całą siłą podniesiony.

Gdyby nastąpiło jakiekolwiek osłabienie tego stanowiska, gdyby Lwów musiał obawiać się, że w jego murach stanąć ma uniwersytet ruski, wywoła to wrzenie i odpór ze strony miasta i kraju, które tak stanowczo zdanie swe wyraziły. Bez takich zabezpieczeń polski Uniwersytet lwowski nie zgodzi się na to, aby przy nim tworzył się w okresie przygotowawczym uniwersytet ruski, który mógłby zasiedzieć się we Lwowie. Bez takich zabezpieczeń nie będzie też na to spokojnie patrzeć cała polska ludność Lwowa.

Koło Sejmowe musi z całym naciskiem i w całej osnowie, bez najmniejszego osłabienia, zatwierdzić uchwały Koła Polskiego z d. 22 maja b. r. przed obecnemi rokowaniami wiedeńskiemi w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Warszawa w przededniu rewolucyi r. 1794.

Wacław Tokarz: *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku.* (Kraków, Akademia Umiejętności, 1911, 8⁰ str. VII i 328).

Poznanie genezy pierwszego z naszych powstań ma szczególną doniosłość w dobie obecnej. Mówi się wiele o tem, że z wiosną mogą zajść wypadki, wobec których trzeba będzie na szalę dziejową z całą rozwagą ale i z całą stanowczością rzucić wszystkie siły narodu. Zaś równocześnie słyszy się wiele o naszem rozdarciu wewnętrznem, o powolnym postępie uświadomienia szerokich warstw, które dopiero po wielu latach czy lat dziesiątkach mogą dojrzeć do zrozumienia obowiązku wobec ojczyzny. Dlatego trzeba wiedzieć, jak dokonała się wówczas, u schyłku bytu państwowego Polski, ta wielka duchowa przemiana w społeczeństwie, która już w parę miesięcy po sejmie grodzieńskim dała mu jedność i siłę.

*

Hucznie i szumnie wracali posłowie z Grodna z końcem r. 1793, „ugarnirowani we wstę-

gi, tabakiery i pierścienie“. Nowa arystokracya kreacyi targowickiej i grodzieńskiej napełniła stolicę gwarem uroczystych wjazdów na urzędy. Miasto całe było w „łoskocie tryumfalnym“, pełne dźwięków klarnetów i waltorni, przy których zmieniano warty u domów nowych dygnitarzy. Tylko w wierszu bezimiennym piętnowano ich honory, tytuły i fortuny:

Niech sobie Węgrzyn kupczy win zbiorem
Chińczyk jedwabiem, bławatem,
Holender śledziem, a Włoch likworem,
Polak handluje swym bratem!

Król wrócił cicho i skromnie, ograniczony we władzy, rozgoryczony. Zajął się sztuką. Doglądał budowy Łazienek. Lecz i tu dochodziło go echo bezlitosnych rymów:

Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samąż zdradą oddycha?
Nie chciał że raczej ten dziad zbabiały,
Chcąc tron swój własny zasłonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspa-
Przedać Ojczyzny, niż bronić? [niały,

Sievers miał polecone traktować Polskę jak prowincyę rosyjską, a jednak w nim to pokładali wszystkie nadzieje ci, którzy jak prymas Poniatowski i marszałek wielki koronny, Fryderyk Moszyński chcieli „przeczekać Katarzynę“ i przez alians z Moskwą uchronić kraj przed ostatecznym rozbiorem. Ale 25-go grudnia rozeszła się w Warszawie wiadomość, że Sievers w niełasce, że odwołany, że Igelström mianowany jego następcą, że oskarżono go o czynienie ustępstw Polakom, że pruskie przeważyły wpływy, że nowy planuje się podział. Nastał miesiąc trwożnego wyczekiwania, na czem to się skończy. „Ten miesiąc przekonał wszystkich, gotowych chwytać się nawet cienia nadziei, nawet tych, którzy mieli fortuny pod zaborem rosyjskim, że alians z Rosyą nie gwarantuje niczego prócz perspektywy nowej hańby rozbiorowej i prowizorycznych rządów typu Repninowskiego“. Uczciwi zwolennicy przymierza z Moskwą, którzy rachuby swoje oparli na Sieversie, potracili głowy. Doszły wieści, że Prusy zajęły Sochaczew po za przyznaną sobie linią graniczną, że wojska rosyjskie obsadziły nowe wsie w powiecie łuckim i pińskim i że jeden z ich oficerów czynił zdjęcia w okolicy Krzemieńca jakby przygotowując okupacyę. Równocześnie kolonia arystokracyi rosyjskiej, skupiona w Warszawie dokoła Waleryana Zubowa, brata utrzymanka carowej, ostro krytykowała Igelströma i z pogardą mówiła o Targowicy i sejmie grodzieńskim. Była to prawdopodobnie prowokacya, chęć wywołania rozruchów, aby obłowić się dobrami skonfiskowanemi, bo ludziom tym nie dogadzało łatwe przeprowadzenie drugiego podziału i potulność, z jaką złożono przysięgę wierności carowej. Późniejszy zwrot w polityce rosyjskiej ku Austryi łączono także z obawą trzeciego rozbioru, bo widocznie państwo to szukało wynagrodzenia za niepowodzenia w wojnie z Francyą. Wśród szlachty rosyjskiej zniknęły obawy zetknięcia się z granicami Austryi i Prus, gdyż liczono na wieczne ich poróżnienie między sobą. Przepowiadano też, że Rosya będzie wciągnięta przez Anglię do czynnego współdziałania z koalicyą i wyśle nad Ren armię polską. Wobec tych gróźb Rada Nieustająca poddała się wszelkim upokorzeniom, byle tylko przebłagać gniew imperatorowej. Więc nielegalnie zaczęto zmieniać lub zawieszać wszystkie niemiłe jej postanowienia sejmu grodzieńskiego jak prawo o przywrócenie krzyżów zasługi w roku 1792, kwity wydane wodzom tej wojny. Przywrócono akty Targowicy wrogie królowi. Kossakowski, Ankwicz i Raczyński zaczęli rewidować uchwały grodzieńskie uznane za zbyt liberalne i zmieniać je według rozkazu Igelströma, który mianował także na wszystkie urzędy i miał własną policyę w stolicy. Przesilenie skończyło się 28-go stycznia, kiedy doniesiono z Petersburga, że carowa dała się przebłagać, ale ustalało się przekonanie, że Polska przestała być faktycznie państwem niezależnem, a nie zyskała na tem nic, bo życie płynęło wśród ciągłych obaw i ucisku. Nie można też „dziwić się spiskowcom i emigrantom, że uważali oni utrzymanie tego stanu rzeczy za powolne staczanie się ku ostatecznemu upadkowi, a przytem — i ostatecznemu spaczeniu charakteru narodowego“. Taki był stan kraju, a w stolicy istniały szczególne warunki, które zaostrzały to przesilenie i zarazem torowały drogę myśli o zbrojnym oporze.

Warszawa przechodziła ciężki kryzys ekonomiczny. Za wojną i rozbiorem kraju szły rabunki, zniszczenie, nędza powszechna. Podatki przestały wpływać, zawiodła pożyczka holenderska, a zapowiedziana redukcya wojska wymagała znacznych sum dla wypłacenia zaległości żołdowych. Bogate rodziny opuściły stolicę i wróciły do dóbr zakordonowych; było to nawet wymagane przez rządy zaborcze. Wzbogaceni przy rozbiorach hołysze rychło zmarnotrawili wszystko. I król ograniczył swe wydatki. Dawał nawet przykład oszczędności ostentacyjnej. Tylko kolonia rosyjska bawiła się w czasie karnawału wesoło i rozrzutnie. Drożyzna była straszna. Brakło w mieście zarobków, a ludność dochodziła do 150 tysięcy. Wzmogło się żebractwo. Wydaleni z szeregów wojskowi nie chcieli opuścić stolicy, włóczyli się po ulicach, alarmując senne patrole kozackie. Teatr pod Bogusławskim uzyskał duże znaczenie narodowe, stamtąd rozchodziły się piosnki zapowiadające walkę. Interesowano się wypadkami wojny toczonej przez Francyę. Oczekiwano

Aż też paryskie wszędzie żelazo
Oczyści ziemię z kąkolu
I kiedy Gallowie niezwyciężeni:
W osierociałej z królów przestrzeni
Wszczepią wolności nam słupy.

Wiadomości z zagranicznych gazet przedrukowywała urządowiona „Gazeta Krajowa“. Obok niej istniało „Pismo Peryodyczne Korespondenta“. Rozprawiano o polityce w kawiarniach patryotycznych. Jednolitość nastroju przez wspólność cierpienia nadały miastu od marca 1794 r. kwaterunki rosyjskie, rewizye, śledztwa, aresztowania, gwałty i rabunki.

Nie były to już wojska „alianckie“, spełniające w Polsce „misyę przyjacielską“. Oddziały ich wyłamywały bramy domów, które wzbraniały się wziąć je na kwaterę. Porywano

z rodzin matki i córki. Przy wejściu do miasta rewidowano do koszuli i okradano przyjezdnych. Straże biwakowały na ulicach dniem i nocą z bronią nabitą przy armatach. Pełno snuło się szpiegów rosyjskich i pruskich. Te prześladowania dotknęły szczególnie kolonię francuską w Warszawie i spiskowych. Podejrzywano Francuzów, że starają się pozyskać pomoc Turcyi, Szwecyi i Danii dla spisku przygotowującego powstanie. Spisek ten, pierwszy w Polsce, zorganizowany był w ciągu r. 1793. Ścierały się w nim dwa poglądy. Ignacy Działyński i Kapostas byli rzecznikami systematycznej roboty przygotowawczej, a popierał ich zdanie na emigracyi Kościuszko, który nie chciał „zaczynać kozaczyzny". Drudzy jednak sprzeciwiali się rozgałęzieniu organizacyi, obawiając się jej wykrycia. Pragnęli oni raczej wytworzyć sytuacyę, w którejby wojsko i stolica chwyciły za broń, pewni, że za tym przykładem pójdzie kraj cały. Zapowiedziana redukcya wojska zdawała się chwilą najodpowiedniejszą do zaczęcia insurekcyi. 4-go marca w domu szambelana Węgierskiego zebrali się spiskowi podobno w liczbie 70, ale do ustalenia terminu nie przyszło, bo gdy jedni parli do natychmiastowego wybuchu, inni chcieli wprzód porozumieć się z Kościuszką. Tymczasem nazajutrz zaczęły się aresztowania, które doprowadziły do rozbicia organizacyi. Uwięziono Węgierskiego i mniej znacznych, potem Stasia Potockiego, a znacznie później Działyńskiego pod Żytomierzem. Wielu zbiegło do Krakowa.

Zdaje się, że na wezwanie spiskowych zagrożonych zgubą ruszyła brygada Madalińskiego z Ostrołęki 12-go marca. Ruch ten przecież raczej klęskę zapowiadał, aniżeli powodzenie insurekcyi. Prócz 160 ułanów z pułku Königa pod mężnym Zborowskim inne oddziały nie złączyły się, bądź nie wierząc w powodzenie, bądź czekając na rozkazy Kościuszki. Położenie stawało się nad wyraz krytyczne. Z tak małą siłą niepodobna było iść na Warszawę, gdzie czekano na hasło do powstania. Trzeba było zawrócić do Krakowa. Zatem wszystkie projekty zostały pokrzyżowane. Do stolicy ściągnięte przez Igelströma pułki utrudniały niepomiernie wybuch insurekcyi. Zaś naruszenie w marszu kordonu pruskiego przedwcześnie zaalarmowało tamtejsze władze, stłumiono w Poznaniu przejawy ducha narodowego i zebrano wojska, które potem walczyły pod Szczekocinami. Tak pierwsza myśl powstańcza doznała zawodu. Ani szlachta, ani lud nie łączył się z brygadą Madalińskiego w znaczniejszej liczbie. Raczej do stolicy chroniono się w obawie przed nieszczęściami wojny. Ucisk, drożyzna i nędza zwiększyły się tam jeszcze. Ale 29-go marca doszła wieść o akcie powstania ogłoszonym w Krakowie. Otrzymała go Rada Nieustająca, a tegoż samego dnia rozrzucili odpisy wysłannicy Kościuszki. Pojawiły się afisze, paszkwile, wiersze okolicznościowe. Przybył z instrukcyami od Naczelnika Tomasz Maruszewski i przeprowadził reorganizacyę spisku. O Racławicach ludność Warszawy dowiedziała się równocześnie z kwaterą główną rosyjską. Tak upragnione było to zwycięstwo, że nadawano mu rozmiary przesadne. Z dnia na dzień odtąd spodziewano się Kościuszki. W tem oczekiwaniu podobno w paru dniach napisał Bogusławski swą sztukę: „Cud, czyli Krakowiacy i Górale". Pełno w niej było aluzyi. Bardos, student wędrowny, który w sztuce rozwiązuje wszystkie trudności przyśpiewywał:

Im srożej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

Albo tak sobie dodawano otuchy:

Nuże bracia, dzieci, żony,
Idźmy wszyscy, idźmy śmiało,
Niech tam będzie zawstydzony,
Ktoby dziś miał męstwa mało.
Gdzie o wszystkich idzie całość,
Tam najpierwsza cnota śmiałość.

Agitowała część duchowieństwa, a wreście sami spiskowi, jak słynny potem Kazimierz Konopka. Nienawiść do Moskali stała się tak powszechną, że w walce 17-go kwietnia wezmą udział wszystkie warstwy ludności. Będzie on jednak bardzo nierówny. Z pośród bogatego mieszczaństwa stolicy tylko najgorętsi i najoświeceńsi wyjdą na ulicę; inni uzbroją się, ale zamkną domy i będą czekać wyniku. Natomiast drobna szlachta wyrzucona na bruk Warszawy licznie stanie do boju, nie braknie tam nawet pokalanych robotą targowicką i grodzieńską, którzy albo sami bić się będą albo poślą swą służbę po broń do arsenału. Cała warstwa urzędnicza złożyła wtedy dowody gorącego patryotyzmu. Istotną jednak pomoc dali wojsku drobni mieszczanie i najniższe warstwy ludności. Odznaczyła się liberya, młodzież rzemieślnicza, robotnicy, ulicznicy. Byli także chłopi z okolicy i z żydów, na ogół obojętnych, pewne jednostki, dzięki czemu nieprzyjazne dla nich usposobienie uległo wtedy pewnej zmianie. Ale w masie lud rzucił się do broni dopiero między 10 a 11 rano i wtedy pokierowali nim oficerowie i doświadczeńsi żołnierze. Poprzednio wystąpiły tylko oddziały ochotnicze, które nocowały w koszarach z wojskiem. Na niem też spoczął zrazu cały ciężar walki.

„Powstanie Kościuszki było czemś nowem w historyi naszej: nie miało ono już żadnej z cech dawnych konfederacyi szlacheckich, a nie było jeszcze — z wyjątkiem paru momentów — ruchem ludowym... Wowołało je i poprowadziło wojsko". Armię polską osłabiono najpierw zagarnięciem przez Rosyę korpusu dwudziestotysięcznego, potem zdezorganizowano poszczególne pułki przez łatwe udzielanie urlopów, nakoniec przystąpiono do redukcyi z 37 tysięcy na 17,800 według prawa sejmu grodzieńskiego. Igelströmowi brakło pieniędzy, aby rozpuszczonych żołnierzy zaciągać do wojska rosyjskiego, i dlatego redukcya doznała przerwy. Ale 25-go lutego ukazała się odezwa werbownicza Igelströma, a 4-go marca ogłoszono uchwałę Rady Nieustającej o zmniejszeniu armii do 15.449 ludzi. Redukcya miała być ukończona do 15-go marca. Przecież werbunek nie postępował wiele naprzód. Zaledwie jednego znaleziono oficera Polaka, który się podjął zyskiwać żołnierzy do służby rosyjskiej, pojąc ich i zwodząc. Wojskowość była wów-

czas zawodem, który zaczynało się w dzieciństwie, i straszny był los rzuconych teraz na bruk stołeczny. Lecz od czasu Sejmu Wielkiego żołnierzom wpojono wysokie poczucie godności narodowej. Uważali się odtąd za obrońców Rzeczypospolitej i tej zmiany dobroczynnej, która dokonała się przez Ustawę Majową. Toteż nie wchodząc w obce szeregi „rozpuszczeni żołnierze ukrywali się w koszarach, stajniach, przyjmowali służbę u mieszczan, spiskowych, oczekując chwili wybuchu. Stawali się oni w ten sposób najlepszymi rozsadnikami agitacyi powstańczej wśród niższych warstw ludności, która głęboko współczuła ich losowi". Przodowały w patryotyźmie pułk artyleryi koronnej, rekrutowany wśród rzemieślników warszawskich i pułk Działyńskich. Oficerom artyleryi, którzy w ostatnich dniach objęli kierownictwo spisku, należy się bezsprzecznie zasługa zorganizowania zwycięstwa. Nie miało ono być łatwe, gdy przeciw 7948 Rosyanom i 1650 Prusakom rozporządzano tylko 3680 żołnierzami regularnymi, a ci wrogowie, przyzwyczajeni zwyciężać zawsze w Polsce, bić się będą mężnie nawet bez dowództwa. 16-go kwietnia mówiono w Warszawie o powstaniu już zupełnie jawnie. Młodzież rzemieślnicza przystępowała do spowiedzi. Gorączkowo pracowano w prochowniach i arsenale, gdzie gwardya piesza umacniała na gwałt baterye. Rosyanie jednak nie przewidywali, że to już jest zapowiedzią wybuchu, bo miasto mimo wszystko miało wygląd spokojny. Ludzie tej rewolucyi byli nierównie „więcej zrównoważeni i spokojni, niż późniejsi podchorążowie i spiskowcy z nocy listopadowej, wychowankowie nie romantyzmu, ale racyonalistycznej, nie wątpiącej nigdy w słuszność swych wywodów filozofii XVIII wieku, a jeszcze częściej ludzie prości duchowo, wyrośli na gruncie tej pewnej beztroski życia szlacheckiego na schyłku Rzeczypospolitej". Tak przystępowano do walki, od której zawisło rozszerzenie powstania do rozmiarów walki narodu całego, albo, w razie niepowodzenia, zamknięcie jej w szczupłych granicach paru województw. Przystępowano bez wielkich widoków powodzenia, ale w pełnej świadomości, że dla ocalenia najwyższych dóbr moralnych naraża się nieznaczne już tylko dobra materyalne. Pozostała „reszta Rzeczypospolitej nie była już nawet państwem lennem Rosyi, ale prowincyą, oddaną tymczasowo pod rządy policyjno-wojskowe rosyjskie, w oczekiwaniu tego, co z nią następnego dnia uczynić wypadnie. Świadomość tego mieli nietylko spiskowi i powstańcy, ale przedewszystkiem uczciwsi członkowie Rady Nieustającej... Wytworzyła się przez to atmosfera, w której żyć nie mogli nawet ludzie — słuchający rozkazów Rosyi z długoletniego nawyknienia, z temperamentu nareszcie. Stąd też gdy doszło do powstania, nie umiano mu niczego przeciwstawić".

Jako źródła do tej pracy służyły przedewszystkiem zachowane w archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie protokoły Rady Nieustającej, Departamentu interesów cudzoziemskich, Komisyi wojskowej koronnej i policyi, dalej akty Deputacyi indagacyjnej z okresu powstańczego, oraz listy jednego ze spiskowców Jana Dembowskiego do Ignacego Potockiego z archiwum pod Baranami. — Po raz to pierwszy tak wszechstronnie i tak głęboko traktowano dzieje tej przełomowej chwili. *A. M. S.*

Głos braci Rusinów.

Ukraińcy nasi przekonali się widocznie w ostatnich czasach, że w Wiedniu jakoś już nie wierzą w ruch ukraiński wśród prawosławnej i wybierającej nacyonalistów rosyjskich na posłów ludności małoruskiej w państwie rosyjskiem. Zaczynają zatem z innej beczki. Nie mogąc siebie zalecić, starają się błotem obrzucić polskość w zaborze rosyjskim. Napisali sobie zatem we Lwowie korespondencyę z Warszawy i zamieścili ją w *Dile* z d. 12 listopada. Oto główny bieg tych pięknych myśli dosłownie:

„Od jakiegoś czasu Polacy zaczęli w Austryi mroczyć głowę całkiem bezpodstawnemi bajkami o rzekomo możliwym wybuchu powstania w t. zw. Królestwie w razie wojny między Austryą a Rosyą... Trzeba było te fantazye wynieść na wewnętrzny rynek polityczny w Austryi, aby z jednej strony podnieść w oczach Wiednia swoje trochę nadwątlone znaczenie, a z drugiej strony nastraszyć Rosyę i skłonić ją do jakichś ustępstw w polskiej sprawie. Główny cel zatem, jaki mają Polacy, leży w ich nieuchwytnem kokietowaniu z Rosyą, jakie wogóle stało się bardzo znamiennym rysem całej polityki polskiej w ostatnich czasach... Co za wymysł, to polskie powstanie w Królestwie!... Podziwiamy tylko śmiałość i zuchwałość, z jaką Polacy odważyli się podobny absurd nalepić na oczy dwu rządom Europy... Czy zdają sobie sprawę bezkrytyczni publicyści w Austryi, że „Królestwo Polskie" 1912 roku ma na tyłach swoich Litwę wręcz wrogą polskiej idei narodowej, Litwę, która terytoryum swem sięga nie daleko samej Warszawy?... Czy zdają sobie sprawę ci, którzy pozwalają się durzyć, że dzisiejsza Polska rosyjska ma kolosalną liczebnie ludność żydowską, antypolską i rusofilską, i że większość ludności wszystkich miast, nie wykluczając Warszawy, absolutną większość, stanowią żydzi?... Czy wiedzą koła austryackie, że całe caluteńkie polskie mieszczaństwo przemysłowe w Królestwie, t. j. największa i faktyczna siła kraju, jest do głębin swych serc szczerze oddane państwu rosyjskiemu i rosyjskiej dynastyi?... A co do polskiej partyi socyalistycznej, wystarczy zapytać samych jej członków, którzy znają stan rzeczy i nie kryją go, aby dowiedzieć się, że p. p. s., która niegdyś była dość silna, by strzelać z za węgła do policyantów i zrobić kilka t. zw. ekspropryacyj, że ta partya, właśnie po części na gruncie „partitionis praedae" pokłóciła się i faktycznie nie istnieje ani na przyszłość odrodzenia nie zapowiada... Ale przypuśćmy nawet, że w razie wybuchu wojny austryacko-rosyjskiej znalazłaby się jakaś kupka polskich entuzyastów, jakichś akademików, którzy by chcieli odbudować „Niepodległą" i poszliby pomagać zbrojnie wojsku austryackiemu. Ale co za korzyść z takiej pomocy? Oczywiście nie tylko korzyść żadna, ale szkoda, bo cywilista na wojnie to tylko kłopot..."

Tak dosłownie wygląda pisana we Lwowie korespondencya ukraińska z Warszawy, o której autor rzekomo tamtejszy nie wie nawet, że nie ma ona wcale żydowskiej większości, a tylko niedokładnie coś zasłyszał w czasie wyborów.

Nie wiadomo co tu bardziej podziwiać. Czy to niezrównane kokietowanie Rosyi... powstaniem. Czy straszenie Austryi... Litwinami i przedewszystkiem... żydowskiem wojskiem w Królestwie. Czy to najliczniejsze nasze miesz-

czaństwo... do głębi serca rosyjskie. Czy wreszcie to obrzucenie błotem... socyalistów polskich, którzy tak gorąco popierali zawsze dążenia ruskie. Dość, że wszystko to razem, a przedewszystkiem te kpiny z „niepodległej", daje bardzo dokładny obraz niesłychanego fałszu i podłości, które się gnieżdżą w tych płaskich duszach.

Ale na tem nie koniec.

Wkrótce ukazuje się w *Dile* (z d. 27 listopada) nowa t. zw. korespondencya z Warszawy, znowu na naczelnem miejscu i z uwagą redakcyi, że pochodzi ona od tego samego co poprzednia „długoletniego obserwatora społeczeństwa polskiego w Królestwie", a ponieważ tamta sporządzona była we Lwowie, więc ta oczywiście także. Redakcya zaznacza od siebie, dla tem lepszego nadania artykułowi pozorów korespondencyi, że jest ona „wprost sensacyjna". To prawda. Oto bowiem dosłownie główne jej ustępy:

„W społeczeństwie polskiem (w zaborze rosyjskim) można stwierdzić całkowity krach „niepodległościowych" nastrojów. Właściwie co do samych nastrojów, to one jeszcze istniały tu i ówdzie, głównie wśród młodzieży i gimnazyalistów, ale poza tymi powierzchownymi i niepoważnymi nastrojami panuje jedno ogólne przekonanie, że żadne próby odbudowania obecnie niepodległego czy napół niepodległego państwa polskiego nie zjednałyby sobie poparcia mas narodowych, ani włościańskich, ani nawet robotniczych. Ale to mało jeszcze powiedzieć, że nie doznałyby te próby ich poparcia, bo jeszcze pewniej spotkałyby się one z wrogiem usposobieniem tych mas... Nie wolno zapominać, że chłop polski jest wielkim russofilem. Pod tym względem odróżnia się on znacznie od wszelkich innych chłopów państwa rosyjskiego. Ale ma on też i powody potemu. Podczas gdy n. p. chłop ukraiński niczego nie zawdzięcza polityce moskiewskiej, chłop polski ma od Moskala ziemię. Tę ziemię dostał on za swoje obojętne a nawet wrogie stanowisko wobec powstań polskich. Moskiewska demagogia urzędowa dotknęła struny bardzo czułej w duszy chłopa polskiego, zagrała na jego interesach społecznych i gospodarczych i miała powodzenie nadspodziewane. Chłop się zastanawia i chowa on w sercu swem skrytą wdzięczność dla demagoga Moskala. Mówią jednak, że teraz, pod wpływem pogłosek o bliskiej wojnie, chłop polski poczuwa się do wyrażenia czasem tej swojej wdzięczności na wierzch, a od tych wynurzeń aż dreszcz idzie po nerwach grupek, które marzą o odbudowaniu historycznej Polski... Ale, jak już wyżej wspomniałem, oprócz studentów i gimnazyalistów, i to nielicznych, w Królestwie nikt nie marzy o „niepodległości" w tej chwili. Całkiem przeciwny nastrój panuje tu obecnie. Burżuazya polska, na przykład, jest wręcz przerażona na myśl o odgrodzeniu od rynku rosyjskiego przez przesunięcie za kordon austryacki czy może i pruski... W Warszawie panuje powszechne przekonanie, że na Dmowskiego włożono obecnie specyalną misyę w stosunku do Petersburga: rokowania z tamtejszemi miarodajnemi kołami celem wywołania w społeczeństwie polskiem w Austryi i w Prusiech jak najprzychylniejszego nastroju na korzyść Rosyi; nastroju takiego życzą sobie pewne koła petersburskie na wypadek konfliktu wojennego z Austryą, względnie z trójprzymierzem. W świetle tych machinacyj musi się rozważać i t. zw. „oryentacyę russofilską" waszych (t. j. galicyjskich) Polaków i ich trwogę o powstanie, bo mamy podstawę do sądzenia, że cała ta sprawa jest inspirowana z Petersburga via Warszawa... Niedawne polowanie cara z magnatami polskimi wcale nie było rzeczą tak niewinną jak powiadają, przeciwnie bardzo poważną; zrobiono tam dalsze kroki w sprawie porozumienia między carem a Polakami. Rozpowiadają tutaj, że przy tej sposobności miał i car dosyć jasno obiecać Polakom stworzenie w Polsce autonomicznego ustroju w granicach państwa rosyjskiego, z dopuszczeniem Polaków do wysokiej rady carskiej, a za to austryaccy i pruscy Polacy mieliby dotrzymać tych obietnic, które daje za nich Dmowski i kompania. Tak mówi ludzka fama... Polska jest teraz na sprzedaż: kto zechce ją mieć, ten teraz, jeśli ma siłę, dostanie ją, ale ona sama na sytuacyę poważnie nie wpłynie".

Więc rzeczywiście słusznie mówi *Diło*, że są to wiadomości naprawdę sensacyjne.

Bo oto dowiadujemy się, że chłop polski jest... wielkim russofilem, co jest nawet rzeczą niejako powszechnie wiadomą, a tylko o niej nie wolno... zapominać. A o tem rzeczywiście zapomniano na dobre. Zapomniała przedewszystkiem sama Rosya zaraz po ukazach uwłaszczających włościan z marca 1864 o nadziejach Milutyna, że chłopa polskiego będzie można pozyskać dla Rosyi. Jest to zatem przypomnienie marzeń z przed lat pięćdziesięciu. Chłop polski w Królestwie, długoletni czytelnik tajnego *Polaka* a potem tajnej *Polski*, ten chłop, całą duszą nienawidzący Moskala, przedstawiony w ruskiem piśmie jako... wielki russofil, jest wynalazkiem rzeczywiście niezrównanym. Ale bo to chodzi o przemycenie wiadomości, że mniej russofilski jest chłop ukraiński. Tędy go wiedli! Mogą w Wiedniu śmiało uwierzyć: chłop t. zw. ukraiński nie może wogóle być russofilski, bo jest on poprostu i na czysto prawosławnie rosyjski. Niemniej dobra jest ta burżuazya polska w Królestwie, która o wydostaniu się z pod nahajki moskiewskiej do samorządu w państwie austryackiem myśli... z przerażeniem. Widzimy także doskonale, jak to znakomicie powiodła się owa przypisywana p. Dmowskiemu misya wywołania w całej Polsce... jak najprzychylniejszego nastroju na korzyść Rosyi. Zajmujące jest również to polowanie, na którem w kierunku porozumienia między carem a Polakami zrobiono... dalsze kroki, mianowicie po... zamachu stanu na nasze przedstawicielstwo w Dumie, zamknięciu Macierzy, ustawach wyjątkowych przeciw nam w samorządzie Litwy i Rusi, wydzieleniu Chełmszczyzny. Razić u nas będzie to szczególne zdanie, że Polska jest... na sprzedaż. Ale nie trzeba się dziwić. Jest to pojęcie żywcem wzięte z jedynych tradycyi historycznych rusko-ukraińskich, sławiących Chmielnickiego lub Mazepę, którzy umieli lud ruski tylko sprzedawać, to temu to owemu, a ostatecznie zawsze Rosyi.

Na zakończenie tej korespondencyi dodaje *Diło* znowu od siebie jeszcze jedną wiadomość istotnie najmocniejszą:

„W związku z tą korespondencyą podajemy na tem miejscu bardzo ciekawą wiadomość, którą przywiózł nam właśnie jeden z naszych przychylników, zajechawszy do Lwowa prosto z Warszawy. A mianowicie: w demonstracyach, jakie ubiegłego tygodnia odbyły się przed konsulatem austryackim w Warszawie, żywy udział brały także grupy Polaków, wspólnie z warszawskimi studentami moskiewwskimi".

Tu już powtórzyć można tylko często i nie bez przyczyny używane na Rusi przysłowie: łgaj, łgaj, ale miarę znaj! Gdyby *Diło* napisało, że ten przychylnik przyjechał prosto z księżyca, możnaby uwierzyć. Ale żeby prosto z Warszawy, to już za dużo.

I to jednak nie wszystko jeszcze.

Wszak po takich wiadomościach przygotowawczych już tylko jeden skok do zapewnienia, że wogóle cały naród polski jest nawskróś moskalofilski, że to rzecz powszechnie wiadoma: dlaczegóżby nie?

D. 29 listopada ukazuje się w *Dile* znowu naczelny artykuł, p. t. „Wezwanie do Polaków“. Czyje wezwanie? Byłego posła czeskiego hr. Sternberga. Ciekawa rzecz: nic nie słyszeliśmy. Ale bo też nic takiego wogóle nie było. O cóż zatem chodzi? Oto hr. Sternberg zamieścił w *Neues Wiener Journal* wezwanie do... Słowian austryackich, aby nie myśleli o panslawiźmie i Rosyi, lecz trzymali się wiernie Austryi. Oczywiście ani śniło się hr. Sternbergowi, aby wezwanie takie skierowywać do Polaków. Wiadomo, że, wśród Słowian austryackich, moskalofilstwo najdalej posunięte, czysta rosyjskość, istnieje tylko u Rusinów i tworzy tam znaczny odłam społeczeństwa, że skłonności słowiańskie z przymieszką przychylności dla Rosyi istnieją wśród Czechów i w pewnej mierze wśród południowych Słowian, a zawsze byli jedynymi stanowczymi wrogami Rosyi właśnie tylko Polacy, uważani z tego powodu także za wrogów Słowiańszczyzny. Ale *Diło* z niezrównaną swą obrotnością zrobiło z artykułu hr. Sternberga wezwanie do... Polaków. Łatwe to nie było, ale ostatecznie w krainie wyobraźni niema przecież niemożliwości.

Jako tło służy tutaj obraz moskalofilstwa wśród Polaków, które ogarnęło dzisiaj już wszystko, wszystko, wszystko:

„Poważne organy prasy w Galicyi już reprezentują ten nowy zwrot polskiej myśli politycznej. Moskalofilstwo zakradło się w kręgi Koła Polskiego parlamentarnego. Rosyjską oryentacyą owiana jest naczelna polska organizacya, Rada Narodowa. Gdyby obecna naprężona sytuacya międzynarodowa doszła do swego punktu krytycznego, mogłoby to moskalofilstwo Polaków stać się istotnie niebezpiecznym czynnikiem w państwie, tem bardziej, że o zamiarach przewódców polskich krążą wręcz takie alarmujące pogłoski“.

Proszę tylko zważyć ile treści i to najpierwszej nowości weszło w tych słów niewiele. Moskalofilska jest... prasa polska w Galicyi, moskalofilskie... Koło Polskie w Wiedniu, moskalofilska... Rada Narodowa, a na wypadek wojny to zjawisko znane, to, o czem wszyscy tak dobrze wiedzą, no jednem słowem... to moskalofilstwo Polaków, jak powiada bez zająknienia pismo ruskie, pchnie naród polski przeciw Austryi, a w objęcia Rosyi. Czego jak czego, ale łatwości pisania dziennikarzom ruskim odmówić niepodobna.

A na tem tle twórczą wyobraźnią wywołanego moskalofilstwa polskiego jakże jasno już występuje ta myśl, że wezwanie hr. Sternberga do Słowian jest właściwie wezwaniem do Polaków:

„Ukraińcy nigdy nie dawali się durzyć intrygami moskiewskiemi i panslawizm, jako zamaskowane moskalofilstwo, nie cieszył się popularnością na naszym terenie... Wśród Czechów moskalofilstwo nigdy nie miało właściwie natury wojowniczej, a następnie, i to rzecz główna, moskalofilstwo czeskie silnie podupadło wśród ostatnich lat i gdyby nie starał się o to Kramarz, byłyby już nawet minęły złote dni jego junactwa... W ten sposób wezwanie hr. Sternberga ma realne znaczenie tylko jako apel do Polaków“.

To jest, co się zowie, rozumowanie, które umie skakać przez przeszkody, zmierzając do wytkniętego celu. Zniknęli na owym „naszym terenie“, t. j. ruskim terenie, jacykolwiek moskalofile, pomija się ich, są tylko ukraińcy. Blerną na zawołanie sympatye rosyjskie Czechów. A tylko Polacy, którzy i Czechów unikali, gdy mieli u nich zetknąć się z Rosyanami, tylko Polacy, których od Rosyi dzieli morze krwi, są prawdziwymi moskalofilami.

Ale mimochodem wspomina *Diło* o „polskiej robocie nad rozszczepieniem obozu ruskiego na ukraińców i moskalofilów“. A mianowicie w tem znaczeniu, że byli tylko ukraińcy, a Polacy stworzyli moskalofilów. Jeszcze jedno twierdzenie godne poprzednich. Bo w Galicyi byli tylko świętojurcy i moskalofile, a właśnie ukraińców stworzyli Polacy. I to była ta robota polska. Nie całkiem ona się powiodła. Bo z całej wschodniej części kraju przychodzą teraz dzień w dzień wiadomości, że chłopi i miejscowi politycy ruscy, ukraińcy zupełnie taksamo jak moskalofile, odgrażają się chłopom polskim bliskiem przyjściem cara. Tem niech się zajmą panowie politycy ruscy.

Przytoczone głosy rusko-ukraińskie są pouczające. Padają one w poważnej chwili i odnoszą się do najpoważniejszych spraw. A niema w nich nic oprócz kłamstwa bez miary, oprócz obłudy bez granic, oprócz nienawiści bez dna. I ci płascy oszczercy wszelkich naszych dążeń narodowych, czy u chłopa, czy u robotnika, czy w warstwach wykształconych naszych, mają być, jak powiada się czasem, naszymi sojusznikami w walce z Rosyą. Ukazał się tu raz jeszcze wszystkim bez wyjątku obozom politycznym polskim, umiarkowanym i skrajnym, ruch rusko-ukraiński we właściwem świetle.

Wiadomości polityczne.

Zwrot w stronnictwie d.-n. w Galicyi.

W stronnictwie demokratyczno-narodowem zaboru austryackiego nastąpił pomyślny zwrot, który z radością trzeba zaznaczyć.

Stanowisko jego jest dzisiaj inne niż było przed dwoma tygodniami i dzisiaj nie możnaby już skierować przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu w zaborze austryackim zarzutów, podniesionych w ostatnim zeszycie *Rzpltej* (nr. 86 z d. 23 listopada).

Pogląd zasadniczy, czyli t. zw. oryentacya, zmienił się bardzo wybitnie. Pouczy o tem najlepiej dosłowne zestawienie. W *Słowie Polskiem* z d. 11 listopada 1912 pogląd ten brzmiał: „Oryentacya narodowa polska wskazuje nam raczej utrzymanie na dziś status quo na ziemiach polskich“. W *Słowie Polskiem* z d. 3 grudnia 1912 pogląd ten brzmi: „Oryentacya polska nakazuje nam wytężyć wszystkie siły, zdobyć się na najwyższe ofiary, ale tylko za własną naszą sprawę, t. j. w warunkach, rokujących nam jeśli nie zupełną narazie samodzielność, to w każdym razie zmianę kordonów na naszą korzyść: przyłączenie Królestwa Polskiego do państwa, w którem swobodę narodowego rozwoju mamy“. Tam status quo. Tu przyłączenie Królestwa Polskiego do Austryi. Zmiana wyraźna.

Równocześnie zmienił się niemniej stanowczo pogląd stronnictwa na nasze zadania

w chwili obecnej. Teraz występuje ono stanowczo przeciw bierności, w której starało się poprzednio utrzymywać społeczeństwo, oraz zaleca zbliżenie wszystkich obozów polskich, któremu poprzednio przeciwdziałało. Znowu najlepiej pouczą zestawienia. Jeszcze w *Słowie Polskiem* z d. 22 listopada 1912 zaczyna się artykuł wstępny od usypiających drwin z „majaków bliskiej wojny austryacko-rosyjskiej“, a dążenia obozów skrajnych przedstawione są jako „porachunek międzynarodówki socyalistycznej z caratem za wszystkich powieszonych, zesłanych do katorg, torturowanych towarzyszów rosyjskich, gruzińskich, ormiańskich, żydowskich, polskich i za pogromy żydowskie“. Lecz po „majakach“ z d. 22 listopada zjawia się już d. 25 listopada zdanie, że „trzeba się przygotowywać na możliwość wszelkich dziejowych wypadków“, dn. 26 listopada tytuł brzmi „w oczekiwaniu wielkich wydarzeń“, a po niemiarkowanych napaściach na obóz skrajny z d. 22 listopada zjawia się d. 29 listopada poczucie, że „muszą ustać waśnie partyjne“ i że „wobec zagadnień międzynarodowych musi być naród jeden, nierozdzielny“. Znowu zmiana wyraźna.

Zwrot ten nie zaznaczył się jeszcze i może nie zaznaczy się w stronnictwie demokratyczno-narodowem zaboru rosyjskiego. Stąd rozdźwięki, czasem smutne, czasem zabawne. O manifestacyi młodzieży lwowskiej przeciw Rosyi pisało *Słowo Polskie*, że „bardzo krzepiące wrażenie zrobiła ona“ i że „manifestacya była poważna, młodzież zaznaczyła nią, że w chwili niebezpieczeństwa znikną wszelkie waśnie partyjne, młodzież bez różnicy odłamów stanie ramię przy ramieniu“. Ale o tej samej manifestacyi przeciw Rosyi wolała pisać *Gazeta Warszawska* (z d. 28 listopada), że była ona „wprost socyalistyczną“ i że „manifestanci pragnęliby nadać temu improwizowanemu wiecowi znaczenie demonstracyi wszystkich stronnictw narodowych“. Zgodne wystąpienie przeciw Rosyi wydaje się już jednemu pismu demokratyczno-narodowemu oczywistem, drugiemu najzupełniej niemożliwem. Pożądane są wyrównania.

Warcholstwo na prawicy.

Wobec tego, że społeczeństwo oczekuje w obecnej poważnej chwili uchwał i kierownictwa organizacyjnego Rady Narodowej, ogłosił prezes jej d. 2 grudnia komunikat, w którym zaznacza, że z powodu konieczności porozumienia się z przedstawicielstwem parlamentarnem uchwały będą ogłoszone dopiero po kilku dniach i pisze:

„Byłoby jednak błędem wielkim, gdyby z przyczyny tej koniecznej i wyższymi względami usprawiedliwionej zwłoki społeczeństwo nasze miało zaniedbać się w tych pracach przygotowawczych około zjednoczenia swoich sił, które przecież są warunkiem jego wpływu na bieg wypadków. Nieszczęściem byłby także bezład w tych usiłowaniach, walki i zawiści partyjne tam, gdzie powinno być miejsce jedynie dla szlachetnego współzawodnictwa. Dlatego Rada Narodowa obejmuje naczelne kierownictwo wszystkich tych wysiłków i w tym celu powoła do współdziałania komitet jednoczący przedstawicieli wszystkich ważniejszych organizacyi pracy narodowej bez względu na ich odcienie polityczne i społeczne“.

Zamieszczając pismo prezesa Rady Narodowej, wystąpił *Czas* (z d. 3 b. m.) równocześnie z ostrą krytyką w telefonicznej wiadomości z Wiednia:

„Komunikat prezesa Rady, zapowiadający, że Rada Narodowa obejmuje naczelne kierownictwo spraw narodowych, wywołał w kołach poselskich zaniepokojenie... Kierownictwo oznacza prowadzenie polityki, do tej zaś powołani są posłowie... Rada Narodowa powinna przeto ściśle interpretować postanowienia statutu Rady... Gdyby jednak Rada Narodowa była rzeczywiście zdania, że przedewszystkiem ona zasługuje w społeczeństwie na zaufanie, to powinna żądać zwołania Koła Sejmowego, aby takie rozszerzenie pełnomocnictwa do kierowania sprawami narodowemi uzyskać... Również niebezpieczną wydaje się zapowiedź w kwestyi komitetu... Rada Narodowa powinna się zastanowić czy nie tworzy instytucyi, która ją samą i jej znaczenie podkopie“.

Uwagi te, w które wplątany jest traktat prawniczy o posłach, społeczeństwie, odpowiedzialności i kierownictwie, zaczynają się od rażącej nieprawdy, na której opiera się wszystko dalsze.

Mianowicie prezes Rady powiedział: „Rada Narodowa obejmuje naczelne kierownictwo wszystkich tych (organizacyjnych) wysiłków“. A wiadomość wiedeńska zręcznie przekręca: „Rada Narodowa obejmuje naczelne kierownictwo spraw narodowych“. Typowe sfałszowanie tekstu. A potem już łatwe zarzuty.

I w rzeczywistości Rada Narodowa wcale nie obejmuje naczelnego kierownictwa spraw narodowych, lecz tylko naczelne kierownictwo wysiłków organizacyjnych, podejmowanych z tą najogólniejszą i powszechnie uznaną myślą, że społeczeństwo w razie przejść dziejowych nie może być bierne i że musi unikać rozbicia a dążyć do zbliżenia wszystkich swych obozów.

Kierownictwo naczelne spraw narodowych w naszej dzielnicy należy do Koła Sejmowego. Ale kierownictwem wysiłków organizacyjnych, stałą pracą taką, Koło Sejmowe oczywiście wogóle nie może się zajmować. Do tego właśnie powołało ono Radę Narodową jako swój organ wykonawczy dla takich prac.

Razem z tą nieprawdą w założeniu upadają też wszystkie następne zarzuty.

Więc chybiona jest złośliwa uwaga, aby Rada Narodowa trzymała się ściślej statutu, bo spełnia ona w tym wypadku jak najściślej jego postanowienia. Sztuczne też jest przeciwstawienie Radzie Narodowej w tym wypadku Koła Sejmowego. Śmieszne a w dodatku spóźnione są narzekania na komitet, uchwalony przez pełną Radę Narodową już d. 16 listopada jednomyślnie, o ile wiadomo, a więc za zgodą także przedstawicieli prawicy narodowej w Radzie.

A jeszcze jedno. Wiadomość *Czasu* dodaje sobie powagi, zasłaniając się kołami poselskiemi. A tymczasem Rada Narodowa, jak wynika z pisma jej prezesa, porozumiewa się z przedstawicielstwem parlamentarnem. I żadna grupa

dotąd nie myślała występować przeciw tej pracy Rady Narodowej, a nawet wszystkie bardzo stanowczo się jej domagały. I tu zatem jest pewne nadużycie.

Napaść ta na Radę Narodową jest tem szkodliwsza, że powtórzyły ją pisma z innych dzielnic, zapewne dzięki owemu powołaniu się na koła poselskie, mianowicie *Dziennik Poznański* w zaborze pruskim, a *Słowo* i *Gazeta Warszawska* w zaborze rosyjskim. Takie podkopywanie Rady Narodowej jest przykre i szkodliwe.

Jest to duża lekkomyślność, by w poważnych chwilach pozwalać sobie na takie warcholstwa, posługujące się w dodatku nieprawdą.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Dn. 1 b. m. odbyło się posiedzenie prezydyów polskich klubów sejmowych, a popołudniu tegoż dnia wspólne zebranie prezesów klubów polskich z prezydami klubów ruskich, na których przedmiotem dyskusyi był cały projekt reformy wyborczej do Sejmu. Z posiedzenia wydano komunikat, iż w wielu punktach zdołano osiągnąć porozumienie a względnie zbliżenie zdań rozbieżnych. Podobno w przedłożonym projekcie reformy liczba posłów sejmowych ma wynosić 227, z czego przypada na kuryę wiejską 90, na własność większą 45, na kuryę miejską 64, na wirylistów 13, na średnią własność ziemską 7, na izby handlowe i rękodzielnicze 8.

Koło Polskie. Komisya parlamentarna Koła Polskiego wydała dn. 1 b. m. odezwę do społeczeństwa w związku z obecną sytuacyą polityczną. Koło przestrzega przed uleganiem popłochowi i szkodliwej agitacyi za wycofaniem wkładów pieniężnych oraz przed gromadzeniem zapasów, sprzedawaniem inwentarza i zrywaniem umów prawnych i w końcu wyraża nadzieję, że „społeczeństwo polskie przez swój spokój, pracę, przez powagę godną chwili poważnej przyczyni się do skutecznego usunięcia trudności, wśród których kraj chwilowo się znajduje“.

Posłowie ze Śląska. Na posiedzeniu Koła Polskiego dn. 28 listopada prezes dr. Leo gorąco powitał posłów śląskich ks. Londzina i dr. Michejdę, którzy zadeklarowali swe przystąpienie do Koła. Dr. Michejda, dziękując za przyjęcie, nadmienił, iż jeżeli obaj posłowie śląscy nie wstąpili do Koła Polskiego na początku obecnej sesyi, to przyczyną tego były względy taktyczne, spowodowane wyjątkowymi stosunkami na Śląsku, byli jednakże zawsze i są tego zdania, że wszyscy posłowie polscy powinni być razem w solidarnem Kole, bo tutaj najlepiej i najskuteczniej bronić można praw i interesów narodowych.

Z zaboru rosyjskiego.

Koła Polskie w Dumie. Koło Koronne w Dumie wybrało komisyę parlamentarną, jako władzę kierowniczą Koła, złożoną z posłów: Haruszewicza, Jarosińskiego, i Świeżyńskiego. Koło litewsko-białoruskie wybrało na prezesa pos. Wawrzyńca hr. Puttkamera, na sekretarza ks. Maciejewicza. A zatem i w IV Dumie istnieć będą dwa Koła. Czyżby ta garść posłów polskich ze względów wprost niezrozumiałych w dobie obecnej i nadal obawiać się miała, że zaznaczenie jedności i łączności interesów polskich w całem państwie grozi jakiemś niebezpieczeństwem i czyż nie czas już byłoby zerwać z podobnie nierealnym oportunizmem?

Sprzedawczycy. Korespondent *Gaz. Warszawskiej* z Pińska donosi: p. Anna Wołowiczowa sprzedała swój majątek Zadołże obszaru 2.300 dziesięcin Moskalowi; p. Wiesław Orda sprzedał w obce ręce majątek Pawlinowo; podobno p. Skirmunt (b. poseł do I Dumy) sprzedał swe dobra Płoskinie także w ręce rosyjskie.

Nowe ograniczenia na Rusi. Minister spraw wewnętrznych p. Makarow złożył w Radzie ministrów program co do środków „w celu obrony interesów państwowości rosyjskiej jako też interesów ekonomicznych rdzennie-rosyjskiej ludności od grożącej jej na kresach przewagi elementów obcokrajowych“. Jednem z ogniw tej „obrony“ ma być następujące ograniczenie w nabywaniu i dziedziczeniu ziemi na Rusi, wymierzone bezpośrednio przeciw Polakom (i Niemcom): „Osobom pochodzenia cudzoziemskiego, które przyjęły poddaństwo rosyjskie po roku 1888, osobom pochodzenia polskiego, przesiedlającym się z Królestwa Polskiego, oraz potomstwu linii zstępnej wszystkich pomienionych osób z linii męskiej zabrania się nabywania na własność nieruchomości poza obrębem osad miejskich w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i besarabskiej, oraz władać takowemi i użytkować z takowych na podstawie kontraktu dzierżawnego. Wyjątek projektowany jest dla kolonistów narodowości czeskiej lub ruskiej, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, oraz w wypadkach dziedziczenia w prostej linii zstępnej i po jednym z małżonków nieruchomości zamiejskich, będących własnością cudzoziemców lub wychodźców z Królestwa Polskiego“.

Sprawy polskie w Dumie. Ministeryum spraw wewnętrznych przygotowuje wniesienie do Dumy szeregu projektów prawodawczych o samorządzie miejskim i ziemskim, dużego dla nas znaczenia. I tak: 1) rozszerzenie ustawy o ziemstwach na 3 gubernie litewskie, wileńską, kowieńską i grodzieńską, które, jak wiadomo, były wyjęte z sławetnej reformy Stołypinowskiej; 2) wprowadzenie samorządu w gub. chełmskiej; 3) wprowadzenie ziemstw w Król. Polskiem; 4) reforma ogólnej ustawy o samorządzie miejskim, która prawdopodobnie przyniesie nam kurye rosyjskie w miastach na Litwie i nowe ograniczenia praw ludności polskiej.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. Gnieźnieński *Lech* donosi, że gosp. Sobczak z Dębnicy sprzedał 12 morgów ziemi Niemcowi. W Łosinach w pow. chojnickim Mateusz Sikorski sprzedał spółce niemieckiej w Tucholi 140-morgową posiadłość. Tej samej spółce sprzedał w Iwicznie w pow. tucholskim Franciszek Lipkowski swą posiadłość za 50 tys. mk.

Skutki wywłaszczania. Po wielkim wiecu generalnym w Inowrocławiu z d. 21 listopada odbył się dn. 24 listopada wiec kobiet polskich w Urbanowie pod Poznaniem przy udziale 5 tysięcy uczestniczek, który powziął szereg rezolucyi w sprawie walki z niemczyzną i obrony naszej narodowości i kultury, naszych praw i własności. Dn. 1 grudnia odbyły się wiece protestujące w Krotoszynie i Lubawie. — Niemiecko-żydowscy kupcy w Poznaniu wobec bojkotu swych sklepów przez ludność polską obawiają się licznych bankructw, to też wydają odezwę po odezwie przeciw wywłaszczaniu. Ostatnio wysłali memoryały takie do Izby Handlowej w Poznaniu, do niemieckiego sejmiku kupieckiego i do Związku Hanzy.

Szykany pruskie. Regencya opolska skazała na karę pewnego Polaka za to, że posyłał dzieci do szkół w Krakowie, a nie w Bytomiu. Wyrok ten, nie pierwszy zresztą w takiej sprawie, umotywywano tem, że dzieci pruskich poddanych muszą przedewszystkiem uczęszczać do szkół pruskich.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.